

Z czym do Europy?

Główny wątek tekstu Witolda Niecińskiego biegnie następującym torem: zmiana ustroju w 1989 roku, a wkrótce także wstąpienie do Unii Europejskiej są szansą na modernizację Polski. Szansa ta jednak nie zrealizuje się sama przez się, automatycznie i bez naszego wysiłku. Aby się zrealizowała, konieczne są nasze starania – i autor pisze, jakie winny one być i do czego zmierzać.

To słuszne postawienie sprawy prowokuje jednak wiele dalszych pytań, np., jak ma się modernizacja kraju (gospodarki, struktur zarządzania, infrastruktury itd., itd.) do – mówiąc może nieco metafizycznie – modernizacji duszy, czy my (to znaczy większość aktywnych obywateli III RP) tej modernizacji tak naprawdę chcemy, a także – jeśli tak, to w jaki sposób miałyby się ona dokonać.

Zajmę się tu tylko jedną sprawą dotyczącą pewnego warunku koniecznego modernizacji. Niechętny stosunek Polaków do państwa, także własnego, także wywalczonego z wielkim poświęceniem, jest powszechnie znany i był wielokrotnie opisywany. Pisze się też, że ta niechęć jest skutkiem długiego okresu nieposiadania własnego państwa, co mogłoby być logiczne jedynie wówczas, gdyby inni Polacy o niepodległość walczyli (i w zasadzie wszyscy zginęli), inni zaś dzisiaj rezultatów tamtej walki nie szanowali. Czyli, że nie jest logiczne.

Krótko mówiąc, wydaje mi się, że mocniejszego zaakcentowania wymaga sprawa roli państwa w procesie dziejącym się w Polsce od 1989 roku. Wciąż pokutuje u nas przekonanie, że przedtem państwo miało stanowczo zbyt wiele do powiedzenia. Uważam ten pogląd za niesłuszny. Literalnie *do powiedzenia* państwo rzeczywiście miało wiele, a to dlatego że, po pierwsze, dzięki cenzurze nie słyszało się raczej poglądów alternatywnych, a po drugie, właśnie wtedy kształtowała się doktryna – dziś mająca w głowach polityków pozycję monopolistyczną – że rządzenie polega na wydawaniu ustaw. Już wówczas jednak państwo było bardzo mało skuteczne i stopniowo jego aktywność ograniczała się wyłącznie do wydawania aktów prawnych, których ich adresaci czasem nawet w ogóle nie znali.

Po 1989 roku walka z państwem stała się właściwie głównym elementem programu realizowanego przez nowy ustrój. Stroną aktywną były tu ugrupowania prawicowe, które powołują się przy tym na ideologię liberalną, choć ani liberalizm, ani neoliberalizm nie mają z takim poglądem nic wspólnego. Przy okazji zauważmy jednak, że opinia w tej sprawie winna zależeć od aktualnych potrzeb kraju, a nie od jakiegokolwiek ideologii, choćby nawet właściwie zrozumianej, co zresztą akurat w tym przypadku nie nastąpiło.

Niestety, lewica dotychczas nie zdobyła się choćby na publiczne zadanie pytania, czy państwo jest nam potrzebne i ewentualnie do czego. Przeciwnie, dopasowała się, choć z pewnym ociąganiem, do programu prawicy. W ten sposób w Polsce realizowany jest

eksperyment polegający na wprowadzeniu w skali całego państwa anarchizmu w jego najbardziej radykalnej postaci. Żeby było śmieszniej, ugrupowania określające się jako anarchistyczne w ogóle tego nie zauważają – chyba dlatego, że również dla nich poglądy polityczne są pretekstem do agresji, a nie celem do realizacji. Wszystko to będzie niewątpliwie wdzięcznym terenem badań dla politologów przyszłości.

Potrzebą chwili jest napisanie – najlepiej przez jakiegoś rozgarniętego ucznia szkoły podstawowej, który nie otarł się ani o wartość dodatkową, ani o styropian – wypracowania na temat „Uzasadnij, dlaczego lepiej jest mieć własne państwo, niż go nie mieć”. By napisać takie wypracowanie, trzeba mieć tylko trochę zdrowego rozsądku i identyfikować się z krajem, w którym się mieszka. Ludzie bardzo młodzi częściej spełniają te warunki. Przyznam, że jednym z najbardziej przerażających momentów ostatnich lat była dla mnie propaganda pronounijna (przed referendum – wygranym!!!) oparta na pomysle: „jeśli wstąpimy, to każdy będzie mógł wyjechać”. Jakoś nikt nie zauważył, że to zdanie znaczy również, że wszyscy będziemy mogli wyjechać. Wydaje mi się także, że istnieje bezpośredni związek między polityką najwyższych władz kraju oraz tzw. elit politycznych *w stosunku do państwa jako instytucji* (polityką lekceważenia, osłabiania, kompromitowania, okradania i w perspektywie likwidacji), a przestępczością. Bohaterowie wielkich afer złodziejskich byli, moim zdaniem, po prostu ludźmi racjonalnymi. Argument: „jeżeli to wszystko jest do kasacji, to dlaczego nie ja mam na tym skorzystać?” jest, moim zdaniem, zupełnie logiczny.

Dlatego myślę, że zadaniem pierwszoplanowym jest odbudowa w Polsce (po zniszczeniach 1939 roku i wszystkich późniejszych) prawdziwego państwa. Jest ono potrzebne tym rządzącym, którzy nie nastawiają się na likwidację polskiej państwowości – umożliwi im przeprowadzanie poważnych zmian ustrojowych przy poparciu ludności. Jest też potrzebne przedsiębiorcom do ochrony przed nieuczciwą konkurencją, która jest czynnikiem silnie hamującym rozwój gospodarczy. Jest wreszcie potrzebne zwykłym obywatelom, którzy będąc w kraju chcą być kompetentnie rządzeni, a będąc za granicą nie chcą się za swoje państwo wstydić.

Wreszcie – państwo potrzebne jest także do tego, by realizować właśnie te cele, o których pisze Witold Nieciński. W tej sprawie panują u nas obecnie dwie doktryny, a żadna nie przewiduje dla państwa istotniejszej roli w tym procesie. Pierwsza głosi, że wystarczy wybrać odpowiedni mechanizm (kiedyś mówiło się „ustrój”), a modernizacja nastąpi sama, na mocy działania mechanizmu ustrojowego. Druga głosi, że z wdzięczności za obalenie komunizmu Zachód nam tu zbuduje Zachód i nawet niczego za to nie zechce. Pierwsza jest powtórką z PRL-owskiej wiary w mechanizmy ustrojowe. Druga – powtórką z wiary dawniejszych polskich komunistów, że rewolucja i całe z niej wynikające szczęście przyjdą z zewnątrz. Czy naprawdę ci antykomuniści muszą być tak strasznie komunistyczni?

W Polsce nie mamy do czynienia z rozwojem opartym na naturalnych stymulatorach (takich np. jak etyka protestancka), który tworzy rozwinięty kapitalizm w okresie 2–3 wieków. Mamy do czynienia z nadganianiem. Na jakiej podstawie ludzie nami rządzący myślą, że nadganianie oparte tylko na mechanizmach ustrojowych może u nas być skutecz-

ne w o wiele krótszym czasie, przy znacznie bardziej roszczeniowych postawach społeczeństwa, bez wspierania ze strony państwa i w dodatku w sytuacji, gdy jest ono (nadganie) w oczywisty sposób niezgodne z celami tych, których gonimy? Nie wiem, chętnie usłyszałbym odpowiedź na to pytanie.

Z mojego punktu widzenia tekst Witolda Niecińskiego tryska optymizmem. Jego autor pisze systematycznie i porządnie, co należy zrobić, by zmodernizować Polskę. Innymi słowy, widzi trudności, ale wierzy w skuteczność tego przedsięwzięcia. Mnie zaś wydaje się, że jak dotychczas dokonaliśmy rewolucji w zakresie języka i nazewnictwa (nie tyle promodernizacyjnej, ile proamerykańskiej), a także stworzyliśmy nową nowomowę, skuteczniejszą niż poprzednia. Rozwinęliśmy też pewne inne sektory pozorów. Ale do Unii Europejskiej wступujemy, niestety, ze słomą i w butach, i w głowie.